

Fragment książki

Marie-Therese Huguet

MIRIAM A IZRAEL

Misterium Oblubienicy

przekład
Kinga Strzelecka OSU

Wydawnictwo Księży Marianów
Warszawa 1996

* * *

CZĘŚĆ TRZECIA
Wielogłosowa pieśń
Kościola-oblubienicy

2.

**Celibat podjęty dla królestwa,
antycypacja eschatologiczna**

Kto może pojąć, niech pojmuje (Mt 19,12).

Powołanie do celibatu, otrzymane i podjęte „dla królestwa niebieskiego” (Mt 19,12) niepodzielnie wiążące człowieka z Bogiem, stanowi nowość, która pojawiła się dzięki wypełnieniu obietnicy zbawienia. Wypełnienie to, całkowicie skierowane jest ku swej ostatecznej doskonałości, jaką będzie pełnia królestwa. Na razie celibat jest jednym ze znaków — być może na tej ziemi zasadniczym znakiem antycypacji czasów ostatecznych, czasów charakteryzujących życie Mesjanicznej wspólnoty Izraela, czyli Kościoła. W szczególny sposób ów znak świadczy o absolicie Boga.

Zapowiedziany przez Chrystusa jeszcze przed Jego zmartwychwstaniem i uwielbieniem oraz przed przyjściem Ducha Pięćdziesiątnicy, która stanowi narodziny Kościoła, znak ten mógł budzić zdziwienie, a nawet zgorzienie. „Kto może pojąć, niech pojmuje”. Nie ma on bowiem żadnego podłoża, żadnego wytłumaczenia w porządku natury. Tłumaczy się jedynie przez wiarę, w porządku łaski. Wydaje się też przeczyć pierwotnemu nakazowi „wzrastajcie i mnożcie się” (Rdz 1,28).

Ale nie tylko uczniowie współcześni Panu nie pojmowali tego znaku; nie pojmują go także niektórzy z jego dzisiejszych uczniów. Bo wszelkie ograniczenie, wszelka słabość wiary najpierw

dotyka tego, co jest zrozumiałe tylko dzięki niej. Zrozumienie to dokonuje się bowiem wyłącznie w mroku tajemnicy i jedynie przez tych, którym zostało dane. Stąd trudność, a może nawet daremność mówienia na jego temat. Mówi się o nim j niewłaściwie; może zaś pojąć go wyłącznie ktoś, kto go już rozumie.

Chrystus ogłosił prawowitość i piękno celibatu spodziewając się, że nie będzie rozumiany i podejmując ryzyko wywołania szoku. Za Jego przykładem możemy o tym mówić także i my. Tym bardziej, że znak celibatu dotyczy nie tylko tych, którzy są do niego powołani, ale także ogółu wiernych, a nawet ogółu nieochrzczonych „Przemija bowiem postać tego świata” (1 Kor 7,31), w niebie zaś nie będziemy się ani żenić, ani wychodzić za mąż (por. Mt 22,30). Ci, którzy na wezwanie Boże wybrali ; celibat dla królestwa, są dla innych żywym przypomnieniem tego czym będą, do Czego i oni winni się przygotować. „Trzeba więc, aby ci, co mają żony, tak żyli, jakby byli niezonaci [...] ci, co używają tego świata, tak jakby z niego nie korzystali” (1 Kor 7, 30-31). Niech ta forma negatywna: — „jakby nie korzystali” — nie wprowadza nas w błąd. Jeśli celibat podjęty dla królestwa zakłada wyrzeczenie się czegoś, a raczej kogoś, to w celu związania się z Kimś innym. Z Kimś, kto jest nieskończenie większy i już w tym życiu oddaje „stokroć” (Mt 1,29). Nie chodzi tu o samo zachowywanie celibatu, ale o zawarcie definitywnego i wiecznego związku, którego sakrament małżeństwa jest tylko figurą; małżeństwo jest „wielkie” (Ef 5,32) właśnie dlatego, że tę figurę stanowi. Aby lepiej zrozumieć niewidzialną rzeczywistość i ukryte znaczenie tych antycypowanych, mistycznych zaślubin, tego „celibatu dla królestwa”, przyjrzyjmy się jego różnym formom kanonicznym. Najpierw — różnicy między celibatem przeżywanym przez kobiety a celibatem mężczyzn¹.

Kobiety konsekrowane w ścisłym i pełnym znaczeniu

*Konsekrowane dziewice są obrazem
Kościoła Oblubienicy Chrystusa²*

Chrzest czyni nas synami w Synu, łącząc każdego i każdą z nas z Bogiem w Kościele-Oblubienicy, w tajemnicy „Nowego i wiecznego przymierza”. Wypełnienie tej tajemnicy i misji należy jednak przede wszystkim do kobiet ochrzczonych, a zwłaszcza konsekrowanych. Bo ostateczne powołanie stworzenia, jako oblubienicy Stworzyciela należy do rodzaju żeńskiego: „Twój Stwórca poślubi ciebie” (Iz 40,1). Właśnie to w najwyższy sposób dokonało się w Maryi. A zatem do kobiety w pierwszym rzędzie i w pełnym sensie należy — a w celibacie podjętym dla Boga w sposób wyłączny i radykalny — wypełnienie powołania oblubienicy Pana.

Celibat podjęty dla samego Boga, a będący „zaślubinami”, potocznie nazywany jest celibatem konsekrowanym. Czymże jest ta „konsekracja”, to „oddanie się” małżeńskie? W pełnym i ścisłym znaczeniu tylko sam Bóg może konsekrować, czyli „uczynić sakralnym”. Nie można się konsekrować samemu, chyba w znaczeniu wąskim, zbanalizowanym, a nawet zniekształconym, mówiąc, że ktoś „poświęca się” muzyce, czy sportom. Słuszniej byłoby mówić,

¹ Nie należy zapominać o tych, których „celibat oczekiwania” trwa i przedłuża się w celibat z konieczności. Czyż i tu nie chodzi o bardzo piękne powołanie, choć naznaczone szczególnie krzyżem?

² Dekret Kongregacji do spraw kultu Bożego z 31 maja 1970 r. — w Rytuale konsekracji dziewic, Paris 1976, s. 3 A.E.L.F.

że im się oddaje. Tak więc w ścisłym znaczeniu „poświęcone” Bogu są tylko te osoby, które od Niego samego otrzymały konsekrację. Oddanie się osobiste tutaj nie wystarcza.

Pierwszą i podstawową konsekracją dla Boga jest sakrament chrztu. Jeśli zaś chodzi o celibat i konsekrację w sensie ścisłym i pełnym, jest nią „konsekracja dziewic” – konsekracją obłubieńcza, liturgiczna, publiczna! uroczysta, dokonywana przez biskupa. Jest ona „pieczęcią” Boga potwierdzającą stan celibatu podjętego z miłości dla Niego. Stan, do którego dana osoba zaangażowała się w sposób wolny, nieodwołalny i publiczny. Ryt konsekracji dziewic zaliczony jest do najcenniejszych skarbów liturgii rzymskiej. Bo istotnie, Jezus Chrystus pozostawił Kościołowi dziedzictwo dziewiczości konsekrowanej, jako „szczególnie szlachetny dar”³ Ta liturgiczna konsekracja bardzo wcześnie zaistniała w Kościele. Otrzymała ją np. św. Genowefa. Potem z racji historycznych konsekracja ta popadła w niepamięć; zachowały ją tylko niektóre mniszki. Przywrócona została po Soborze Watykańskim II przez Pawła VI, 31 maja 1970 r. dla kobiet żyjących w świecie, tak, jak to niegdyś było praktykowane. Z wolna osoby konsekrowane pojawiły się więc w różnych diecezjach. Ale natura i znaczenie ich konsekracji – która rzuca światła zwłaszcza na inne formy celibatu dla Królestwa, a ostatecznie na powołanie każdego ochrzczonego – nie jest jeszcze należycie pojmowana. Jest nawet szczególnie zapoznana, jeśli nie wręcz – zapomniana. Istnieje jednak wiele znaczący fakt, który zasługuje na uwagę teologów – i nie tylko teologów. Mianowicie, że Kościół udziela tej konsekracji wyłącznie kobietom. Bo nawet mężczyznom, którzy podejmują celibat dla królestwa i z tego tytułu stają się „oblubienicą Chrystusa”, tej konsekracji nie udziela. Czyż nie wynika to z tego, że do kobiet przede wszystkim i w pełni należy możliwość wyrażania misterium oblubienicy? Ponadto istnieją znaki liturgiczne: welon przekazywany podczas ceremonii konsekracji, będący oznaką „oddzielenia „ogrodu zamkniętego” (por. Pnp 4,1; 4,12), poddania się Bogu samemu. Jest to znak tajemnicy i godności; następnie – pierścień oblubienicy i zapalona świeca nawiązująca do przypowieści o roztropnych pannach, jako znak czuwania i wierności. Symbolika ta sięga korzeniami do Starego Testamentu, który kobietom powierzał obowiązek strzeżenia ognia i zapalania świec szabatowych.

To, co było wyżej powiedziane ilustruje, niczym przypowieść, następująca, autentyczna historia rzucająca światło na sens tzw. „pieczęci Bożej” dodanej do osobistego zaangażowania, które jest rzeczą niezbędną. Pewna kobieta znajdowała się w sytuacji życiowej nieuporządkowanej pod względem osobistym i duchowym. Nie rozumiała, dlaczego jej projekt małżeństwa nie dochodzi do skutku. Otóż przez wiele lat była ona benedyktynką, którą Rzym zwolnił ze ślubów. Myślała zatem, że wolno jej myśleć o małżeństwie. Zapytana o szczegóły swojej profesji, przypomniała sobie, że przyjęła również „consecratio virginum” (jak to niekiedy bywa we zwyczaju u benedyktynek). Sądziła jednak, że stanowiła ona element profesji. „Nie - odpowiedział jej pewien kompetentny kapłan – Kościół może zwolnić ze ślubów, nawet publicznych i uroczystych (bo jest to akt dokonany przez nas), ale nie może unieważnić konsekracji, będącej aktem dokonany przez Boga”. Bóg więc stanął w obronie swego dobra! Od tego momentu owa kobieta odzyskała równowagę psychiczną i radość swego prawdziwego powołania. Zresztą – co jest rzeczą normalną – konsekracja ta pociągałaby za sobą nie tylko nieprawomocność, ale i nieważność małżeństwa.

Konsekracja, jako pełnia powołania kobiety, włącza ją w serce Kościoła którego obrazem staje się jako oblubienica, służebnica i matka. Tę pełnię oznacza również fakt, że to do biskupa (i na ogół w jego katedrze) należy uroczyste dokonanie konsekracji. Owa bezpośrednia, osobista, mistyczna łączność z biskupem diecezji (bez pośrednictwa wspólnoty czy przełożonego), włącza konsekrowaną kobietę w Kościół Powszechny, włączając ją w serce

³ Dz. Cyt. 34 s. 3

diecezji. Wspólnotą kościelną osoby konsekrowanej jest miejscowa „wspólnota eucharystyczna, a więc Kościół w pełniejszym znaczeniu⁴. Rzeczywistość wspólnoty (nie mylić z „kolegium”, dotyczącym kapłanów), którą tworzą wszystkie kobiety konsekrowane w tej samej diecezji, wokół tego samego biskupa, stanowi rzeczywistość szczególną: „Odo Virginum”.

Jeśli chodzi o różne rodzaje życia konsekrowanego, w których akcent może być położony bardziej na formę, ujęty regulaminem, lub też bardziej „świecki”, są one tak liczne, jak liczne są duchowości w Kościele i formy życia, czy to bardziej apostołowskiego, czy bardziej eremickiego; bardziej wspólnotowego, czy bardziej indywidualnego, pod warunkiem, że zachowa się absolutny charakter niepodzielnego oddania się Panu wraz z wymaganiem czuwania i modlitwy. Być może to powołanie bardziej harmonizuje z twórczością osobistą, jeśli tylko jest ona twórczością w Duchu Świętym, zatwierdzoną przez Kościół, jako naśladowanie Chrystusa.

Mamy więc w tym pięknym, choć nie w pełni jeszcze odnalezionym rycie liturgicznym, formę zarezerwowaną wyłącznie dla kobiet; jest ona eschatologiczną antycypacją królestwa, w jej szczytowym osiągnięciu, radykalizmie i pełni. Jeśli ta pełnia może być podjęta wyłącznie przez kobiety, to dlatego, że idzie po linii misterium oblubienicy, które do nich należy w sposób pierwszorzędny.

Ta liturgiczna, oblubieńcza konsekracja rzuca światło i pozwala usytuować inne sposoby życia w celibacie podjętym dla królestwa. Bo osoby inne niż te konsekrowane w sensie ścisłym, także przeżywają mistyczne zaślubiny antycypowane — zarówno kobiety jak i mężczyźni.

Kobiety konsekrowane

*Przez chrzest, już jesteście poświęceni
Bogu: czy chcecie przez wieczystą profesję
złączyć się z Bogiem jeszcze ściślej?*⁵

Około V i VI w. wraz z rozwojem chrześcijańskiego monastycyzmu, życie monastyczne, a potem zakonne wpływało na zanik życia konsekrowanego według rytu „consecratio

⁴ Powołanie to jest więc zasadniczo i w pełnym znaczeniu eklesjalne. Na linii misterium oblubienicy, właśnie ono jest nim w stopniu najwyższym. I jak podkreśla rytuał, bezpośrednia łączność z biskupem (a więc i diecezją) jest równocześnie „liturgiczna i mistyczna” (a więc także „wcielona”). Dlatego niegdyś konsekrowane dziewice w czasie odmawiania Oficjum godzin kanonicznych miały swoje oznaczone miejsca w kościele katedralnym. Czy odnajdziemy kiedyś podobną widzialność tego, co stanowi przede wszystkim obowiązek wewnętrzny? Czyż nie należałoby, aby osoby mające tego rodzaju powołanie, regularnie bywały na spotkaniach czy naradach parafii lub diecezji? Niekoniecznie, by zabierać głos, ale by się modlić. Pozwoliłoby im to, jako lepiej zorientowanym w problemach kościoła lokalnego, modlić się za kogoś specjalnie (i ewentualnie pościć), jak czyniła to np. św. Genowefa. I nawet wówczas, gdyby nie piastowały żadnych „urzędów”, byłby to sposób widzialnego zmanifestowania (a osoby konsekrowane mają powołanie do pewnej widzialności, skoro konsekracja jest „publiczna i uroczysta”), że macierzyńskie pośrednictwo (odnoszące się przede wszystkim do kobiety) i pośrednictwo urzędowe (wykonywane przez mężczyzn) oba są niezbędne — choć to pierwsze jest mniej widzialne? I czy wówczas równowaga między męskim a żeńskim elementem w Kościele, tak upragniona, a przecież nie realizowana — nie znalazłaby swego lepszego wyrazu, równowaga, którą uznano za nie istniejącą, jeśli nie od czasów świętych kobiet ewangelicznych, to przynajmniej od bardzo dawna? Byłoby to także wewnętrznym okazaniem, że pierwsza i zasadnicza wspólnota eklesjalna to wspólnota eucharystyczna, zbierająca się wokół biskupa. Bo to ona jest wspólnotą, w sercu której tkwi miejsce kobiety konsekrowanej. Ona jest jej wspólnotą. W ścisłym znaczeniu, ona jej wystarczy. Czy to „życie rodzinne” w diecezji nie powinno być bardziej konkretne? — to jest kwestia otwarta. A jeśli, ewentualnie, osoba konsekrowana należy do jakiejś innej wspólnoty kościelnej, będzie ona dla niej drugoplanową.

⁵ Dz. Cyt. Nota 34 s. 19

virginum”, które pozostawiało kobiety — jak np. św. Genowefę i jej siostry w 1 w. — na świecie, tak jak żyła zresztą i sama Maryja.

Być może najpierw, podczas najazdu barbarzyńców, z racji bezpieczeństwa kobiety skupiały się razem i zamykały, aby znaleźć wzajemną pomoc w życiu wyłącznie oddanym Bogu. W tym dobrowolnym odosobnieniu dostrzegamy znaczenie ascetyczne i mistyczne, ponieważ poprzez życie braterskiej wspólnoty można dawać świadectwo miłości, po której poznaje się prawdziwych uczniów Chrystusa. Ale to wszystko nie dokonało się bez pewnego przesunięcia akcentu; mianowicie przez złagodzenie tego, co pierwotnie podkreślano było w „Konsekracji dziewic”, a co z wolna i to w wieloraki sposób zastąpione został przez profesję zakonną.

Przede wszystkim sama konsekracja, będąca pieczęcią Bożą kładzioną na tym, kto się Mu oddaje, albo na zaangażowaniu osobistym, prawie wszędzie została zniesiona z wyjątkiem niektórych klasztorów benedyktynek i kartuzek). Pozostało więc tylko osobiste zaangażowanie, które ją poprzedzało jako tzw. „praepositum”. Jest to oczywiście zubożenie. Z pewnością fakt, że ta profesja przyjmowana bywa przez Kościół (niekiedy przez biskupa) i poprzedzona pięknymi modlitwami wstawienniczymi, dobrze oddaje boski charakter potwierdzenia osobistego zaangażowania. Ale czy ma ono moc, nieodwracalność i charakter pieczęci Bożej? Czy wnosi ze sobą łaski i pełnię? I czy to równie wyraziście uwidacznia „przed ludem” ostateczne powołanie człowieka ochrzczonego?

Owo „praepositum”, dotyczące pewnego stanu życia — definitywnego i nieodwołalnego zaangażowania w celibat podjęty z miłości do samego Boga — nie zostało zniesione, ale przesłonięte formułą ślubów odnoszących się do cnót (normalnie, przynajmniej w zamierzeniu, towarzyszących temu życiu) w liczbie trzech: czystości, ubóstwa i posłuszeństwa. Po to, by lepiej podkreślić walkę z trzema pożądliwościami oraz w odniesieniu do potrójnego kuszenia Chrystusa na pustyni. Wielkie ascetyczne i mistyczne znaczenie tych środków, o których świadczy tytuł świętych, od wieków potwierdzane jest w Kościele, tak dalece, że pod względem egzystencjalnym mogą one niekiedy być sposobem konkretyzowania autentycznego naśladowania Chrystusa i pojawiać się wówczas jako pewien rodzaj konsekracji, a nawet jej ukoronowanie. Nie chodzi tu o ontologiczne „więcej”. (To, że profesji i profeski w pełnym znaczeniu nie konsekrowane, swoje życie oblubieńcze przeżywają bardziej święcie niż niektóre osoby konsekrowane, jest oczywiście inną sprawą). To co ma charakter bytowy, poprzedza etykę. I czyż owo przesunięcie akcentu (co jest jasne i wyraźne, że „stanu” na „cnoty”, z konieczności nigdy nie przeżywane w pełni, bo nawet sprawiedliwy siedem razy na dzień upada) nie jest szkodą, zasłania bowiem i przed ludem Bożym, i niekiedy przed samymi zainteresowanymi, to co w ich stanie jest podstawowe i wspinające?

Wreszcie jako obiektywną niepełność profesji (nawet jeśli subiektywnie Bóg „uzupełnia” braki, bo nie ulega wątpliwości, że On nadobficie daje oblubieńcze łaski profeskom i profesom, z których tytuł świętymi — zwłaszcza że pełnia nie została im zaproponowana), trzeba, jak się wydaje, rozumieć fakt, że wiele władz zakonnych czy kongregacji religijnych w mniejszym lub większym stopniu nie podlega już jurysdykcji biskupów.

Włączenie „w serce” Kościoła jest więc mniej ścisłe, niż w przypadku „ordo virginum”. Znajdujemy tu w każdym razie pośrednie władze obok zasadniczej władzy Kościoła, którą Chrystus oparł na apostołach i ich następcach. Stwarza to niekiedy sytuacje delikatne i sporne. Zarówno teoretycznie, jak i praktycznie jest to problem eklezjologii. Oczywiście, istnieje powszechna i najwyższa władza Papieża w Kościele. Ale czyż on ma tę władzę nie jako biskup Rzymu — następca Piotra? Nie ulega wątpliwości, że odniesienie do biskupa ma znaczenie eklezjalne. Czy jednak nie należałoby rozważyć tego głębiej w świetle nauki ostatniego Soboru?⁶

⁶ Zresztą dekretem o Kongregacji do spraw kultu Bożego, związanej z Papieżem, przywrócił on do życia „ordo virginum” (dziewice konsekrowane nie mają założycielki ni założyciela).

Istnieją ponadto inne, mniej instytucjonalne, bardziej świeckie sposoby życia w stanie celibatu dla królestwa, a wiele z nich zostało uznanych przez kodeks prawa kanonicznego. W naszych czasach bardzo się one rozwinęły — jako tzw. instytuty świeckie, pustelnicy, bractwa i różnego rodzaju wspólnoty. Zaangażowanie w celibat dokonuje się tam bądź w formie ślubów, bądź przyrzeczeń. Ostatecznie zawsze chodzi tam o zaangażowanie osobiste, potwierdzone i przyjęte przez Kościół, ale nie mające konsekuracyjnej pieczęci Boga w sensie ścisłym.

Dlaczego więc nie można by wyrazić pragnienia, aby ów skarb odnowy posoborowej — *consecratio virginum* — ofiarowany przez Ducha Świętego naszym czasom znalazł należne mu miejsce w świadomości ludu chrześcijańskiego? Mogłoby ono być dane wszystkim kobietom, którym Bóg pozwoli zapragnąć tej łaski, w jakiegokolwiek formie by to było. Czy nie byłaby to łaska i szczególna moc i dla nich samych, i dla ogółu chrześcijan, których ostatecznym powołaniem jest być oblubienicą Pana? Chrzest jest bowiem pierwszą i podstawową konsekracją przymierza, którą „*consecratio virginum*” rozwija w sposób proroczy i uwypukla istnienie elementów eschatologicznych już w tym życiu, a równocześnie ujawnia właściwe miejsce powołania kobiety oraz jej specyficzną tajemnicę, j

L. Bouyer w swojej zbyt mało znanej książce⁷ przedstawia wnikliwe podejście do misterium nadprzyrodzonego powołania stworzenia, łącząc je z tajemnicą trynitarną i tajemnicą odkupieńczego Wcielenia. W ten sposób wydobywa na światło mistyczną rzeczywistość Kościoła. A w a tym świetle ukazuje, że autentyczne odkrycie konsekracji dziewic otwierałoby perspektywy, równocześnie dawne i nowe, zarówno dla samych konsekrowanych jak i dla wszystkich chrześcijan. Mogłoby to równocześnie otworzyć drogę do odkrycia w Kościele różnych „*ordo*” w pierwotnym sensie tego słowa: zakon (*ordo*) klerycki, zakon dziewic, zakon wdów, a także zakon laików⁸.

Właściwości kobiet

Na marginesie wyciągnijmy kilka wniosków płynących z faktu, że misterium oblubienicy odnosi się w pierwszym rzędzie do kobiet, misterium, które Maryja urzeczywistnia w sposób najwyższy, jedyny i pełny.

Eschatologiczna antycypacja celibatu podjętego dla królestwa swój szczytowy punkt osiąga wówczas, gdy otrzymuje pieczęć w postaci konsekracji dziewic, zarezerwowanej wyłącznie dla kobiet. A więc to one przede wszystkim wezwane są do świadczenia o transcendencji przyszłego świata; jest to także poparte faktem, że nie należą one do jakiegś instytucji przejściowej, właściwej temu światu. W ten sposób, przez ową radykalną wyłączość, skuteczniej świadcząc przyszłym światu i przyspieszają jego przyjście. Tak na przykład kobieta w sposób życiowy i na co dzień powinna wybierać raczej eschatologiczną drogę stosunków przyjacielskich niż relacje hierarchiczne, tylko bowiem bezinteresowność przyjaźni przetrwa między nami w królestwie Bożym. Obecne życie jest nam dane po to, abyśmy się nauczyli ze

⁷ L. Bouyer, *Mystère et ministère de la femme*, Aubier-Montaigne, Paris 1976.

⁸ Potocznie termin „laik” może mieć dwojaki sens: albo oznacza tego, kto jest „nie-klerykiem” (wówczas rozróżnia się między „zakonnikami-kapłanami”, a „zakonnikami-laikami”). W tym sensie dziewice konsekrowane, podobnie jak zakonnice, są oczywiście laikami; albo oznacza tego, kto nie jest ani księdzem, ani konsekrowanym w celibacie podjętym dla Boga, ale (na ogół) zaangażowanym w małżeństwo i budowanie społeczeństwa (zob. dalej), jak to wyjaśnia np. Lumen Gentium, traktując o powołaniu właściwym laikom. (W tym sensie dzieci nie są laikami, ich powołanie bowiem nie jest jeszcze zróżnicowane). Oczywiście i dziewice konsekrowane nie są laikami (nawet wówczas, gdy są osobami „świeckimi”), jak zresztą uzgadnia kodeks prawa kanonicznego. Figurują one w jego części III poświęconej „życiu konsekrowanemu”, nie zaś w części I, gdzie jest mowa o laikach. A w Rzymie odwołują się do tego samego kardynała, co zakonnice.

wszystkimi ludźmi nawiązywać stosunki przyjaźni-mówi krótko św. Tomasz z Akwinu. Czyż to dziwne, że kobieta jako ostatnia z istot stworzonych, bliższa jest tajemnicy końca świata?

Kobieta, nie należąc do instytucji, która stanowi strukturę Kościoła na tym świecie, w doczesności, w której buduje się on, nadając oficjalny i widzialny charakter społeczności, z której tworzy „Ciało Chrystusa” (a wypływa to z realizmu Wcielenia, sakramentalna łaska bowiem widzialnie przekazywana jest przez najwyższą posługę urzędową, jak dalej to zobaczymy, za którą powinniśmy bezustannie składać dzięki), otóż kobieta w szczególny sposób może nadać swemu świadectwu charakter poufny i prywatny, który z konieczności wyprzedza aspekt oficjalny i publiczny; często stanowi ono materiał przedstawiany do oceny przez Magisterium mające obowiązek przekazywania prawdy. Doskonałym przykładem jest tu Maria Magdalena zwiastująca apostołom Zmartwychwstanie Pana, co oni będą autorytatywnie głosić całemu światu. Z pewnością nie jest dziełem przypadku, że czynności służebne w Kościele bardzo często wykonywane są przez kobiety. Angażując tylko siebie, oficjalnie nie reprezentując nikogo i niczego, mogą one (bez względu na ryzyko pomyłki) chodzić i przecierać drogi apostołstwa tam gdzie ani ksiądz, ani tym bardziej biskup nie mogliby się udać. Dobrze pomaga w tym naturalna kobieca intuicja, która może być podłożem zakotwiczenia się nadprzyrodzonego Ducha Świętego, który tchnie, kędy chce i o którym nie wiadomo, skąd przychodzi i dokąd podąża... co nie znaczy, że nie trzeba tego poddać ocenie, albo że wszystko, co niezwykle, jest duchowe! Ale czyż intuicji nie krępuje ściśle zinstytucjonalizowanie form? W każdym razie większa wolność działania konieczna jest w tym wszystkim, co nie odznacza się charakterem oficjalnym, a właśnie kobiety taką wolność mają. W związku z tym zapytajmy, czy nie ma czegoś z marzycielstwa w tym szukaniu „urzędów” (instytucjonalnych lub nie) i w dążeniach tylu kobiet w różnych okresach życia, jak by nie istniało nic innego i jak by to było istotne! Nie wszystko trzeba krytykować i oczywiście dostęp kobiet do urzędów powinien się rozwijać. Ale źle by było, gdyby kobiety ślepo przechodziły obok tego, co jest im właściwe, lub co do nich przede wszystkim należy.

Mówiło się niekiedy, między innymi z powodu nieobecności kobiety w „instytucji” Kościoła, że jej rola jest raczej niewidzialna i wewnętrzna, jak „charyzmatyczna” rola Ducha Świętego; podczas gdy męczyzna podkreśla raczej widzialną i zewnętrzną rolę Chrystusa — rolę instytucjonalną; obie te role są konieczne, niezbędne dla siebie nawzajem, a ich jedność pochodzi z jedności samych Osób Boskich. Nie należałoby jednak zbytnio podkreślać tej różnicy, bo instytucja jako taka, też jest charyzmatyczna, a Chrystus i Duch Święty działają wspólnie. Ale, być może, w łonie Trójcy Świętej Duch mądrości — słowo „Duch” jest rodzaju żeńskiego (nie tylko w jęz. francuskim — przyp. tłum.) — odgrywa bardziej kobiecą rolę wewnętrznego łącznika, podczas gdy Bogiem „rodzaju męskiego” byłby Ojciec i Syn — Syn, który stał się widzialny (ukazał Ojca por. J 14,9) i działał w stosunku do nas od zewnątrz.

Jeśli więc kobieta ma pierwszą i bliższą sobie rolę do odegrania w tym, co dotyczy końca świata; jeśli w sposób szczególny musi być wewnętrznym łącznikiem i jednoczącym „środkiem”, to w tej samej mierze jest ona „punktem wyjścia”, jak o tym mówiliśmy wyżej. Często jest ona „pierwszą, która...”⁹ widzi, zna, zwiastuje (por. Mt 27,19).

Mówiono w związku z tym o profetyzmie kobiety. Termin ten wydaje się jednak niewłaściwy, bo jego zasadniczym sensem nie jest zwiastowanie tego, co nieznanego, lecz przemawianie w imieniu Boga. (Zresztą prawie wszyscy prorocy, o których mówi Biblia, byli mężczyznami). Kobieta jest jednak „miejscem” poczęcia, ponieważ będąc żoną staje się matką, poczynając w sobie nowe życie. I o tym jeszcze niewidzialnym życiu, ona pierwsza się dowiaduje To, co jest prawdą w płaszczyźnie biologicznej, jest też prawdą w płaszczyźnie

⁹ G. Blaquier, *La grâce d'être femme*, Paris 1981.

psychologicznej i duchowej. Kobieta ma niewątpliwie szczególną zdolność do poznawania ludzi i rzeczy jak gdyby od wewnątrz”, do ich odgadywania; historia zbawienia także pokazuje, że zawsze, lub prawie zawsze, kobieta była tą, która otrzymywała światła lub decydujące wiadomości. Tak było w przypadku Zwiastowania i w przypadku Zmartwychwstania. Można by tu jeszcze wspomnieć przestrzeżenie żony Piłata (por. Mt 27,19). A hagiografia dostarczyłaby tysiąca przykładów kobiet, które w milczeniu i w bólu, niekiedy przez całe życie nosiły w sobie to, co później w Kościele¹⁰ miało otrzymać charakter oficjalny. Kobieta, która aż do dojrzałości nosi w sobie to, co się w niej poczęło, powołana jest również do roli Kościoła — Niewiasty brzemiennej (por. Ap 12,2), ponieważ Ona pierwsza jest Kościołem — Oblubienicą. Niezwykle wymowne pod tym względem jest spotkanie Maryi z Elżbietą w scenie Nawiedzenia. Gdy obie urodziły synów, okazała się cała tajemnica macierzyńskiego pośrednictwa” kobiety (innej natury niż pośrednictwo urzędowe, ale też niezbędne), którego potrzebuje mężczyzna, jakiegokolwiek byłoby jego miejsce w Kościele.

Mężczyzna bowiem rodzi się z kobiety (1 Kor 11,12). Spontaniczna zdolność współczucia — *sympathia* — nie jest związana z większą cnotą, ale z umiejętnością spostrzegania czegoś, co istnieje dopiero w zaczątku, czyli w gruncie rzeczy jest „widzeniem od wewnątrz”.

Z łaską macierzyństwa związana jest specyficznie kobieca zdolność do ujmowania istot żyjących w ich konkretności, a szerzej — konkretności jako takiego. Dzięki temu kobieta, mniej niż mężczyzna, skłonna do abstrakcji czy techniki, tworzenia struktur i budowania zewnętrznego świata i Kościoła, szczególnie zdolna jest do obracania się w rzeczywistości konkretnej i znajdowania w niej przeciwwagi do ideologii, w której pogrąża się nasz świat — także w ramach Kościoła — a niekiedy jakby się w niej nieświadomie zatapia (por. 1 Tm 6,20). Warto podkreślić, że zmysł konkretności, posuwający się aż do szczegółów, tak był wyraźny u Maryi, i ma swój wyraz u wszystkich maryjnych wizjonerów i autentycznych miłośników Maryi. (Mistycy zresztą zawsze są bardzo „konkretni”, co idzie po linii realizmu w ogóle, zwłaszcza zaś realizmu Wcielenia.)

Zmysł życia, a raczej tego, co żyje, począwszy od pierwszej chwili, normalnie rzecz biorąc czyni z kobiety ostatni — a może pierwszy, i często jedyny — szaniec broniący życia. Od kiedy dziecko zaistnieje w łonie matki, jest przez nią chronione, jakiegokolwiek groziłoby mu zewnętrzne niebezpieczeństwo. Ono nie widzi zagrożeń. Jest absolutnie bezpieczne. Ale skoro ten szaniec runie (a tylko matka ostatecznie może go zburzyć, z wyjątkiem przypadku, gdy sama zostanie zabita), nic i nikt nie może już go ochronić. Jeśli chodzi o manipulacje genetyczne, choćby były podejmowane i zachwalane przez wszystkich mężczyzn świata, nie będą miały szansy istnienia, jeśli kobiety je odrzucą. Przeciwnie mężczyźni, zarówno w społeczeństwie jak w Kościele, czy starają się je zalegalizować, czy zakazują, czy zachęcają, jeśli zainteresowana kobieta zadecyduje inaczej, niczemu to nie posłuży. Jakimże syrenom — męskim, żeńskim czy diabolicznym — daliśmy się zwieść, my, którzy mamy pretensję nie tylko do dysponowania własnym ciałem (jakoby było ono naszą własnością), ale także ciałem i życiem innego, niewinnego i zdanego na naszą obronę człowieka, nie odpowiedzialnego za to, żeśmy je powołali do istnienia? Do jakiego stopnia znieprawiała się Ewa — „żyjąca” i „matka żyjących” — ona, która w osobie Miriam, siostry Mojżesza, wyrwała swego brata zwiastunowi śmierci, i która w osobie innej Miriam — Ewy nowego stworzenia — przyjęła Dziecię-Boga z narażeniem własnego życia? Czy to nie w tym ukazuje się dno upadku naszej cywilizacji, że tysiące matek swoje własne dzieci, uśmiercone lub jeszcze żyjące, wydaje łakomym zysku handlarzom — oznaczanym jako badacze „naukowi” — albo dostawcom kosmetyków.

¹⁰ Wiadomo na przykład, że Marta Robin wiele się modliła i ofiarowywała za to, by Maryja została ogłoszona Matką Kościoła.

Gdy odkrywamy te zboczenia (zaczynamy się do nich przyzwyczajać!), jako obiektywne, niezwykle groźne zło, nie rzucamy kamieniem na osoby, których dotyczą, nie wydajemy sądu o ich sumieniu (istnieją rozpaczliwe, niewyobrażalne sytuacje, a największą z nich byłby brak miłosierdzia). Nie chodzi też o niedostrzeganie innych form zła lub obłudne udawanie sprawiedliwych. Nie chodzi zwłaszcza o zapomnienie, że wszyscy i wszystkie możemy być zbawieni tylko przez miłosierdzie rozciągające się na wszelką nędzę i wszelki grzech, jakkolwiek by był, który choć wielki, nie ma skali porównawczej z nieskończoną miłością i przebaczeniem Bożym. Ale w tym punkcie naszej analizy ważne jest podkreślenie, że „miejsce”, gdzie powstaje życie ludzkie, a nawet życie boskie-wcielone, jest bytowość kobiety jako takiej. Tak więc owo miejsce – „miejsce święte” – jest tym, wobec którego odpowiedzialność kobiety pozostaje niezbywalnie pierwsza. Tylko ona jest matką. W swojej najdoskonalszej realizacji w osobie Maryi, tzn. w macierzyństwie dziewiczym, macierzyństwo właściwe stworzeniu¹¹ pojawia się jako to, czym jest, mianowicie obrazem Bożego ojcostwa Ojca, który rodzi Syna w łonie Trójcy Świętej¹², co właściwe jest Bogu. Dlatego owo „miejsce” jest przedmiotem zażartej walki i jakby jej celem: najważniejszym, co trzeba osaczyć. Dlaczego Nieprzyjaciel najpierw starał się zwieść Ewę, a potem zniszczyć wszystko inne? Dlaczego Bóg chciał wszystko naprawić poczynając od zgody Maryi?

Jeśli chodzi o obecne żądania feministyczne, odnoszące się do praw osoby, w zasadzie są one bezsporne. Przemoc (jak to przypomina rzymski dokument o teologii wyzwolenia) jest grzechem, a jej pierwowzoru należy upatrywać w takim odniesieniu płci, jakie wynikało z grzechu pierworodnego (por. Rdz 3,16). Ale są i inne żądania, które, gdyby osiągnęły swój cel, spowodowałyby zniszczenie tożsamości (np. żądanie dopuszczania kobiet do urzędowego kapłaństwa, o czym powiemy dalej). Sugerujemy, że na ich korzyść oddziałuje fakt, że zapomniano w Kościele o misterium oblubienicy, o którym mówi niniejszy szkic. Zapomnienie to nieuchronnie niemal pociąga za sobą fałszywe światło, bezład, frustracje, cierpienia. Zresztą, jak już było powiedziane (w cz. II), czyż najgłębszy ukryty motyw tych ostatnich żądań nie leży w niewyrażonej lub nieświadomionej chęci sprzeciwu wobec samotności właściwej powołaniu kobiety? Powołanie to, mające doprowadzić do pełni powołania całego stworzenia, by stało się oblubienicą Stwórcy, niesie z sobą szczególną samotność. To, że powołanie kobiety, bardziej niż powołanie mężczyzny, w swoim szczytowym punkcie zawiera wezwanie do samotności, wydaje się wynikać zarówno z codziennego doświadczenia, jak z Pisma św., które mówi: „nie jest dobrze, żeby mężczyzna był sam” (Rdz 2,18), a także „Rachel [opłakuje swoich synów] nie daje się pocieszyć [bo już ich nie ma]” (Jr 31 ,1 5). W I cz. tego szkicu podkreślona została największa i jedyna samotność Maryi. Ostateczną przyczyną jest to, że oblubienica jako taka, musi być ze swym Oblubieńcem sam na sam oraz, że kobieta, która do końca przeżywa powołanie oblubienicy Stworzyciela, przez sam ten fakt powołana jest do samotności większej niż samotność mężczyzny. Stąd modlitwa Estery, choć nie wyłącznie ona, jest typowo kobieca: „Panie mój [...] wspomóż mnie samotną, nie mającą prócz Ciebie żadnego wspomóżyciela” (Est 4,171). Dla niej więc samotność ta jest dobra, a nawet bardzo dobra, pod warunkiem, że przeżywana jest z Oblubieńcem, z Bogiem. Jeśli się tego nie zauważa, lub nie przeżywa, bo Boga się wyklucza, owa samotność, która może być łaską par excellence, staje się ciężarem nie do zniesienia; a równocześnie we wszystkich wypadkach jest powodem straszliwego kuszenia (jak o tym wiedzą wszyscy samotnicy). Aby przeżywać ją możliwie najlepiej, trzeba tę samotność najpierw uznać za to, czym jest i zaakceptować jako taką, którą jedynie sam Bóg może zapełnić. Może dlatego Teresa z Awila wołała odwoływać się raczej do dobrego teologa niż do świętego?

¹¹ Już Ewa wiedziała, że w poczęciu zjednoczona była z Bogiem: „Otrzymałam mężczyznę od Pana” (Rdz 4, 1)

¹² L. Bouyer, dz. Cyt. Nota 53

Konsekwencją powyższych przesłanek jest jeszcze i to, że pokusy jakich pod tym specyficznym względem doznaje kobieta, nie są tożsame z pokusami przeżywanymi przez mężczyznę. A choć wszyscy ochrzczeni mają tę samą smutną możliwość skalania wszystkiego podobnymi grzechami, których gama zawstydza swoją monotonią, istnieje pewna różnica akcentów.

Przeciwieństwem oblubieńczej i macierzyńskiej łaski kobiety jest pożądanie (por. Rdz 3,16) i egoistyczne uwodzicielstwo; przeciwieństwem jej darów — upodobanie w sobie; zmysłu intymności -trudność tworzenia zespołu. A niebezpieczeństwo wszelkiego powołania do samotności (anioł jest tego świadkiem *par excellence*) stanowi pokusa pychy, będącej „grzechem wielkim” (por. Ps 1 9, 1 4; Iz 3,16). Kobieta może uznać za miłosierdzie ze strony Boga obowiązek (niekiedy ciężki na płaszczyźnie wiary, pokory lub miłości) przyjmowania — po to, by pełniej spotkać Oblubieńca — posługi mężczyzn (powrócimy do tego później), co do których może wynaleźć tysiąc prawdziwych lub fałszywych racji, aby sądzić, że nie są warcy więcej niż ona, lub że jej nie rozumieją.

Na koniec — i zwłaszcza — do kobiety w pierwszym rzędzie należy przyspieszanie Przyjścia w chwale Chrystusa — jedyne Oblubieńca, do którego wraz z Duchem Świętym woła: „Przyjdź, Panie Jezu!”

A więc kobieta ma do spełnienia to, „co może” (por. Mk 14,8), to, co jest jej właściwe¹³, mianowicie: służyć,

Chrystusowi w bezpośredniej intymności jako oblubienica, służebnica i matka. „Kobieta otrzymuje konsekrację, aby Jemu służyć”¹⁴. To misterium musi przetrwać na zawsze.

Konsekrowani mężczyźni

Są tacy bezzenni, którzy
dla królestwa niebieskiego
sami zostali bezzenni {Mt 19,12}.

Rozważania na temat kobiet w ogóle, a zwłaszcza kobiet bez reszty oddanych Bogu, nie powinny przesłaniać faktu, że istnieją także mężczyźni, którzy dobrowolnie stali się „bezzenni” „dla królestwa niebieskiego”. Choć nie mogą oni urzeczywistnić tego powołania w pełni, czyli nie mogą otrzymać „pieczęci” konsekracji oblubieńczej, mogą jednak zaangażować się przez profesję czystości, śluby lub przyrzeczenia... (pierwszeństwo kobiet w tej dziedzinie nie oznacza wyłączności). A sens dobrowolnego celibatu mnichów, zakonników i ascetów — regularnych lub świeckich — jest ten sam, co celibatu kobiet: oddanie się samemu Bogu w charakterze oblubienicy. U mnichów np. oznaką tego jest kaptur — miniaturowy odpowiednik welonu, będącego znakiem oblubienicy. Nigdy natomiast u mężczyzn nie spotykamy znaku oblubieńczego pierścienia.

¹³ „Jest to właściwe wszelkiej osobowości kobiecej, jako takiej, że nie określa się przez jakieś szczegóły odnoszące się do abstrakcyjnej społeczności ludzkiej lub kosmicznej, ale raczej przez właściwą jej zdolność ogarniania jej całej, do objęcia jej troską nie od zewnątrz, ale zrozumieniem w najgłębszym i quasi-psychicznym sensie tego słowa. Do niej będzie należało wprowadzenie tego macierzyńskiego charakteru zjednoczenia. Tylko kobieta może go nadać wszelkiej działalności ludzkiej, którą uznaje za swoją w tej mierze, w jakiej należy do niej skuteczna i pełna realizacja charakteru oblubienicy, w działalności pojawiającej się jako najwyższe i ostateczne powołanie wszelkiej istoty stworzonej i całego stworzenia.” L. Bouyer, dz. cyt., s. 86-87, 71-102 także Blaquier, dz. cyt. nota 75.

¹⁴ Por. J.M. Garrigues, dz. cyt., Posłowie G. Blaquier, nota 75, s. 203

Około 4 czy 5 razy mniej mężczyzn niż kobiet podejmuje to powołanie. Nie ma w tym nic dziwnego ni smutnego. W świetle tego, co wyżej powiedziano, zaskakująca byłaby raczej sytuacja przeciwna. Czy zatem nie należy się cieszyć, że jest ich aż tylu? Czy nie jest to szczególnie wzruszające, że nasi bracia podejmują tę drogę, choć dla nich „nie jest dobrze być samym”, że kiedy nie mają żony, nie mają też prawdziwego domu? Jeśli nawet mieszkają w czymś „domo-podobnym”, to sylwetka kobiety pojawia się tam jedynie w postaci kucharki lub furtianki. I naprawdę nie mają ciepłego kąta — ni ogniska domowego, ni kamienia, na którym mogliby głowę oprzeć. Kobieta natomiast, niby jaskółka, wije sobie gniazdko wszędzie, gdzie się znajduje.

A więc mężczyzna wdaje się w tę przygodę życia jako „oblubieniec Chrystusa” w tajemnicy szczególnego ubóstwa. A przecież oblubieństwo stanowi podstawę jego powołania jako stworzenia: powołania, które swoją zupełność osiąga tylko w życiu kobiety i tylko przez nią. A więc będzie się ono mogło wypełnić w życiu mężczyzny wyłącznie za kobiecym pośrednictwem (być może jest to droga pokory): mianowicie dzięki mistycznemu pośrednictwu kobiet w Kościele — pośrednictwu konsekrowanych - przede wszystkim zaś dzięki pośrednictwu Maryi¹⁵. Z jakąż szczególną czułością musi On spoglądać na naszych samotnych braci? Oni Jej to dobrze odpłacają. Czyż największymi piewcami Maryi nie są przeważnie mężczyźni, począwszy od Ludwika-Marii Grignon de Montfort aż po Maksymiliana Kolbego¹⁶, poprzez braci Serwitów i Bernarda z Clairvaux, poprzedzonych przez Jana ewangelistę i Józefa z Nazaretu; który jednak był zbyt blisko Niej aby móc mówić na ten temat. Łaska maryjna namaszcza oblicze mężczyzny ma w sobie coś szczególnie jasnego i dziwnie wzruszającego.

Świadcstwo naszych braci, przeżywane w tajemnicy ubóstwa z właściwymi mu trudnościami i na miarę ich samych, jest absolutnie nie do zastąpienia. Nie mogłoby być dane przez kobiety. Jest ono nieskończenie cenne dla Kościoła i nieskończenie cenne dla Boga „Ojca ubogich”, który sam stał się Ubogi. Z upodobaniem pochyła się On nad tymi oblubieńczymi duszami. Świadczą o tym światła, jakie o tym misterium zaślubin otrzymali Jan od Krzyża, Bernard z Clairvaux czy Franciszek z Asyżu. Ten ostatni do tego stopnia przeniknięty był tym misterium oblubienicy, że gwardianom swoich klasztorów nakazywał, aby byli dla swych braci „jak matka”. Jak więc Pan, w swoim nieskończonym bogactwie, mógłby nie spełniać potrzeb i zaspokajać braków spowodowanych ubóstwem! „Błogosławieni ubodzy!”

Marie-Therese Huguet O. V.
Notre-Dame des Blancs-Manteaux, Paris

Zwiastowanie — Wniebowzięcie,
7 kwietnia — 15 sierpnia 1986 r.

¹⁵ Sugerujemy, że rola macierzyńska w boskim planie zbawienia przypada każdej kobiecie, zwłaszcza dziewicom konsekrowanym, śladami Dziewicy Maryi, Kobiety par excellence Nowego Testamentu. A. Feuillet, *Le sacerdoce du Christ et de ses ministres*, (Kapłaństwo Chrystusa i Jego sług) s. 191.

¹⁶ O. Kolbe znany z heroizmu „miłości dającej życie” niestety (i, jak inni, „mimo to” — święty) nie był wolny od zarazy „chrześcijańskiego antyjudaizmu”, o czym świadczą niektóre jego pisma. Jest to tym bardziej bolesne, że jego śmierć w Oświęcimiu na zawsze złączyła go z ludem, który przeżył jedyny w swoim rodzaju horror Shoah – z ludem żydowskim. Według świadectwa pastora Wiggisa, prawdziwe nawrócenie pod tym względem nastąpiło u o. Kolbego w czasie między jego dwoma aresztowaniami. Jakkolwiek by było, czyż nie należy tego bolesnego punktu ukazać w pełnym świetle? Nawet, jeśli wiemy, że jedynym świętym bez skazy jest „Święty”, a jego świętość była udziałem wyłącznie Niepokalanej, którą o. Kolbe tak miłował...